

Dot. nr 304 Szanowna Redakcjo! Wiedeń
jestem stałą czytelniką tygodnika
"Kiedlecki".

Chciałoby moje wzmuszenie kiedy przeczy-
tałam informację o organizowanym przez
Redakcję "Kontaktów" konkursie na pamiętnik
"Wschodnie losy Polaków".

Przystępując do tematu postanowiłam się w dość
krótkim zamyśle przedstawić swoje losy
z lat 1939-1946.

Urodziłam się 8.09.1927 r. w miejscowości
Skiby, pow. Bielsk Podl.

Do 1941 r. zamieszkiwałam wraz z ojcem,
matką i siostrą we wsi Czartajew pow.
Siemiatycze, woj. Bielsk Podl.

Za działalność polityczną ojciec mój został
wywieziony na terenie Łowicki Radziecki,
gdzie po wydaniu wyroku został rozstrzelany.

Dowiedziałam się o tym z ówczesnej prasy.
Miałam wówczas 14 lat.

W tym też czasie z kilkoma rodzinami
z wioski zostałam wywieziona wraz z ma-
tą i siostrą, w głąb Syberii.

Do kilkunastotygodniowym transporcie pod
 eskortę żołnierzy radzieckich z karabinami
w rękach, najpierw pociągami w wagonach
towarowych, gdzie warunki sanitarne
były okropne, później statkiem rzeką Ob

dotarliśmy do Tajgi Bybemyjskiej.
Tam rozładowano nas w kotłownie we wsi
Lwówka i przydzielono do pracy.

Jako 14 letnia dziewczyna pracowaliśmy
przy chowie bydła. Była to praca wycosem-
pująca, ponad siły przy skromnym wyży-
wieniu.

Za codzienną pracę dostawaliśmy 200g
i talerz „zalewojki”, bo nie można było
tego nazwać supą.

Dożywiaaliśmy się plewaniami kradzionymi
z kotłowni, w lecie trawą, liśćmi z głogu,
jagodami z czarownicą.

Kiedy zdeszczono krowa weszła mieli
wielką uciekę.

Chciej Lwówka położona była na wyspie
otoczonej bagnami, skąd możliwość prze-
dostania się do innej miejscowości istnia-
ła tylko zimą, po zamrożnięciu bagien.

Stamtąd też po naszym pobycie powodo-
mo nam po uprzednim wyrażeniu zgody
przez władze przejść do innej miejscowości.

Stądni, bosi (nogi owinięte szmatami przy
temp. - 35°C) na zbitych saneczkach z chórą
siostrą, która była nieuleczalnie chora na
guziście i prosiła, żeby ją zostawić, bo i tak
umrze brnęliśmy po śniegu.

W trakcie marszu siostra zmarła.

Pochowaliśmy ją w kłębyszcwie k/Banabinska.

Tam też zatrudnialiśmy się, pracowaliśmy przy budowie fabryki.

Był nieco polepszyć się, bo za 1 dzień ciężkiej pracy dostawaliśmy 200g chleba z prosa.

Było to minimum do przetrwania, bo ileś więcej zjadłaby 15 letnie dziewczyna po całodziennym noszeniu betonu na budowie własnymi rękoma.

Po zakończeniu wojny dowiedzieliśmy się o możliwości powrotu do Lenaju.

Nastąpiła wielka radość i płacz ze szczęścia, że możemy wrócić do ojczyzny.

Chrońmy w marcu 1946r.

Dokumentów nie posiadam, zniszczyłam je po powrocie do Polski, w obawie by nie powtórzył się mój los.

Dziś mam nadzieję, ciężę się życiem w Polsce Ludowej!

Było ciężko, przetrwałam, obecnie dla mnie nieważne jest jak było, ważne że się przetrzyło.

Z poważaniem
J. Gawonek

Mój adres: Jadwiga Gawonek
ul. Kościelna 15
08-130, Kotuń
woj. siedleckie